

Eleanor H. Porter
POLLYANNA



PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA WILGA

MARGINESY

Pollyanna

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agnieszka Wilga
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY
Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

Dla mojej kuzynki Belle

W TEN CZERWCOWY RANEK panna Polly Harrington weszła do kuchni dość żwawo. Zwykle nie ruszała się szybko, szczyliła się statecznością. Dziś jednak się spieszyła – naprawdę się spieszyła. | 7

Nancy, która właśnie zmywała naczynia przy zlewie, podniosła wzrok zaskoczona. Wprawdzie dopiero od dwóch miesięcy pracowała w kuchni u panny Polly, ale zdążyła już się przekonać, że pani domu zwykle się nie spieszy.

– Nancy!

– Tak, psze pani – odparła wesoło Nancy, dalej wycierając dzbanek trzymany w ręce.

– Nancy! – Głos panny Polly był teraz bardziej surowy. – Kiedy do ciebie mówię, oczekuję, że przerwiesz pracę i mnie wysłuchasz.

Nancy zarumieniła się ze wstydu. Natychmiast odstawiła dzbanek, wciąż owinięty ściereczką, przez co mało go nie przewróciła – co wcale nie pomogło jej odzyskać spokoju ducha.

– Dobrze, psze pani. Tak jest, psze pani – mamrotała, poprawiając dzbanek i odwracając się pospiesznie w stronę

panny Polly. – Chciała żem tylko dokończyć robotę, bo mi pani rano specjalnie mówiła, cobym się uwinęła ze zmywaniem, prawda.

Panna Polly ściągnęła brwi.

– Starczy już, Nancy. Nie prosiłam cię o wyjaśnienia, tylko o uwagę.

– Tak, psze pani. – Nancy stłumiła westchnienie.

8 | Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła tę kobietę zadowolić. Nigdy wcześniej nie pracowała „u ludzi”, lecz gdy jej chora matka nagle owdowiała i została sama z trójką młodszego rodzeństwa Nancy, dziewczyna musiała poszukać sposobu, żeby zapewnić rodzinie wsparcie. Bardzo się ucieszyła, gdy znalazła miejsce w kuchni wielkiego domu na wzgórzu – pochodziła z „Zakątka” oddalonego o sześć mil, o pannie Polly wiedziała więc tylko tyle, że to dziedziczka starej rezydencji Harringtonów i jedna z najbogatszych mieszkanek miasteczka.

Minęły dwa miesiące, a w ich trakcie zdążyła poznać pannę Polly jako osobę surową, o poważnej twarzy, która marszczy brwi, gdy tylko nóż spadnie na podłogę lub trzasną drzwi – ale nie zdarza jej się uśmiechać, gdy drzwi i noże pozostają bez ruchu.

– Gdy już skończysz poranne prace, Nancy – mówiła teraz panna Polly – uprzątnij mały pokój u szczytu schodów na poddaszu i pościel tam łóżko. Zamieć też i wyszoruj podłogę, po wyniesieniu stamtąd kufrów i pudeł, rzecz jasna.

– Dobrze, psze pani. A gdzie dać to wszystko, co stamtąd zabierę?

- Na stryszek, ten od frontu. - Panna Polly chwilę się wahała, po czym mówiła dalej: - Chyba mogę ci już teraz powiedzieć, Nancy. Wkrótce przyjedzie tu moja siostrzenica, Pollyanna Whittier, która ze mną zamieszka. Ma jedenaście lat i będzie tam spała.

- Dziewuszka? Tutej przyjedzie, psze pani? Ojej, jak to miło! - zawołała Nancy, myśląc o tym, jak radośnie opromieniają dom w „Zakątku” jej własne młodsze siostrzyczki.

- Miło? No cóż, takiego słowa bym tu nie użyła - rzuciła sztywno panna Polly. - Zamierzam jednak zadbać o to, żeby wszystko było jak należy. Jestem uczciwą kobietą i znam swoją powinność.

Nancy oblała się rumieńcem, po czym wykrztusiła:

- A pewnie, psze pani, myślała żem tylko, że... Taka dziewczuszka toby panią trochę... no, rozweseliła.

- Dziękuję - odparła panna Polly sucho. - Nie sądzę jednak, żeby mi to było szczególnie potrzebne.

- No ale pewnie ucieszy się pani, mając tu dzieciaka swojej siostrzyczki - ośmieliła się zasugerować Nancy, czując podświadomie, że musi przygotować grunt pod przyjazd tej małej, samotnej ósóbki.

Panna Polly podniosła wyniośle głowę.

- No cóż, Nancy, sam fakt, że moja nierozsądna siostra nie wie, czemu wyszła za męża i wydała kolejne nikomu niepotrzebne dzieci na świat, który już i tak jest ich pełen, nie oznacza chyba, że sama szczególnie chcę się nimi zajmować? Niemniej jednak, jak już mówiłam, znam swoją powinność. Tylko dobrze wyszoruj wszystkie kąty! - zakończyła ostro i wyszła z pokoju.

– Dobrze, psze pani – westchnęła Nancy, biorąc znów do ręki na wpół osuszony dzbanek, teraz już tak zimny, że trzeba było jeszcze raz go wyplukać.

* * *

10 | Po powrocie do swojego pokoju panna Polly ponownie wyjęła list, który przyszedł dwa dni wcześniej z miasteczka na dalekim zachodzie kraju i bardzo nieprzyjemnie ją zaskoczył. List, zaadresowany do panny Polly Harrington z Beldingsville w stanie Vermont, brzmiał następująco:

Szanowna Pani,

z przykrością informuję, że dwa tygodnie temu zmarł wielbny pastor John Whittier, który osierocił jedenastoletnią córkę. Nie zostawił po sobie prawie nic, poza kilkoma książkami, ponieważ jak zapewne Pani wiadomo, służył w małej parafii misyjnej i utrzymywał się z bardzo skromnej pensji.

O ile wiem, był mężem Pani zmarłej siostry, dał mi jednak do zrozumienia, że rodziny nie były w najlepszych stosunkach. Sądził jednak, że przez wzgląd na Pani siostrę może zechce Pani przygarnąć to dziecko i wychowywać je w gronie rodzinnym na wschodzie kraju. Z tego właśnie względu do Pani piszę.

Gdy otrzyma Pani ten list, dziewczynka będzie gotowa ruszyć w drogę. Jeśli zgodzi się Pani ją przyjąć, bylibyśmy ogromnie wdzięczni, gdyby nas Pani od razu zawiadomiła. Pewien człowiek z naszej społeczności wkrótce wybiera się wraz z żoną na wschód kraju, mógłby więc zabrać dziecko do

Bostonu i umieścić w pociągu zmierzającym do Beldingsville. Dalibyśmy Pani oczywiście znać, którego dnia i jakim pociągiem Pollyanna przyjedzie.

Pozostaję z nadzieją na rychłą życzliwą odpowiedź.

Łączę wyrazy szacunku

Jeremiah O. White

Panna Polly zmarszczyła brwi, złożyła list i wetknęła go do koperty. Dzień wcześniej odpisała, że oczywiście przyjmie to dziecko. Wystarczająco dobrze знаła przecież swą powinność, nawet jeśli wiedziała, że nie zawsze jest ona przyjemna.

| 11

Siedziała teraz z kopertą w dłoniach, a jej myśli powędrowały ku matce dziecka, czyli jej siostrze Jennie, oraz do czasu, gdy ta jako dwudziestolatka wbrew woli rodziny uparła się poślubić młodego pastora. Interesował się nią wówczas również pewien zamożny człowiek, a rodzina zdecydowanie wołałaby go od pastora, ale Jennie wybrała inaczej. Zamożny człowiek szczyił się poważniejszym wiekiem, a także znacznieszym majątkiem, pastor zaś miał jedynie młodą głowę pełną młodzieńczych ideałów i entuzjazmu oraz serce pełne miłości. Jennie przypadło to do gustu, co można pewnie uznać za naturalne, poślubiła go więc i wyjechała z nim na południe jako żona pastora prowadzącego placówkę misyjną.

Wtedy nastąpił rozłam. Panna Polly dobrze to pamiętała, choć była wówczas ledwie piętnastoletnią dziewczyną, najmłodszą w rodzinie, która zerwała kontakty z żoną misjonarza. Sama Jennie oczywiście początkowo do nich

pisała, a ostatniemu dziecku (pozostałe wcześniej zmarły) dała na imię Pollyanna, na cześć swoich dwóch sióstr: Polly oraz Anny. Wtedy właśnie dostały od niej ostatnią wiadomość, kilka lat później zaś nadeszła informacja o śmierci Jennie: krótki, pełen rozpacz list od samego pastora, ze stemplem małego miasteczka leżącego na zachodzie.

12 | Dla mieszkańców wielkiego domu na wzgórzu czas też nie stał w miejscu. Panna Polly, patrząc na rozległą dolinę za oknem, myślała o zmianach, które zaszły w jej życiu w ostatnim ćwierćwieczu.

Miała obecnie czterdzieści lat i była na świecie całkiem sama. Ojciec, matka, siostry – wszyscy pomarli. Od wielu lat była jedyną właścicielką domu i pieniędzy zostawionych przez ojca. Niektórzy otwarcie współczuli jej samotnego życia i nalegali, by znalazła sobie przyjaciółkę lub towarzyszkę, z którą by mogła zamieszkać, lecz ona nie życzyła sobie ani współczucia, ani cudzych rad. Mówiła, że nie czuje się samotna, lubi sama spędzać czas, ceni ciszę i spokój. Teraz jednak...

Panna Polly wstała z pochmurną miną i zacisnęła usta. Była oczywiście zadowolona z tego, że jest uczciwą kobietą, która nie tylko zna swoją powinność, lecz także ma dość siły charakteru, żeby ją wypełnić. Ale Pollyanna? Cóż to za niedorzeczne imię!

NANCY Z WERWĄ ZAMIATAŁA i szorowała pokój na strychu, szczególną uwagę poświęcając kątom. Bywało, że energia, którą wkładała w pracę, nie tyle wynikała z zapału do usuwania brudu, ile raczej dawała upust uczuciom. Nancy, pomimo lękliwej uległości wobec pracodawczyni, wcale nie była święta. | 13

– A... żeby tak... wyszorować... wszystkie... kąty... jej duszy! – sapła rytmicznie, podkreślając każde słowo morderczym dźwiękiem ostro zakończonych kijka ze szmatą. – Każden jeden trza by porządnie wyszorować, ot co! Co za pomysł wciskać biednego dzieciaka tu na górę, w tą rozgrzaną klitkę, nieopalaną zimą, choć tyle miejsca w całym wielgachnym domu! „Nikomun niepotrzebne dzieci”, no pewnie! Ech... – burczała pod nosem, tak mocno wyzymając szmatę, że aż ją palce bolały. – Po mojemu to wcale nie d z i e c i tu takie znów niepotrzebne, o nie!

Przez pewien czas pracowała w milczeniu, a gdy skończyła, rozejrzała się po skromnej izdebce z wyraźnym niesmakiem.

- No cóż, zrobione. W każdym razie tyle, ilem mogła - westchnęła. - Brudu nie ma, choć nie ma i wiele wincyj. Biedne serdeńko... Żeby do takiej klitki pakować samiuteńką sierotkę!

Zakończyła wywód i wyszła, drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

- Ojej! - Przygryzła wargę, potem zaś dodała zawzięcie: - A co tam, nic to. Oby usłyszała, jak trzasło, a co!

14 | Po południu w ogrodzie Nancy znalazła kilka minut, żeby wziąć na spytki Starego Toma, który od niepamiętnych czasów wyrывał chwasty i dbał o stan ścieżek w posiadłości Harringtonów.

- A wiecie - zaczęła, zerkając przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie obserwuje - że tutaj przyjedzie taka mała dziewczuszka, co ma zamieszkać z panną Polly?

- Co takiego? - spytał staruszek, z trudem prostując przygarbione plecy.

- Dziewuszka, co ma zamieszkać z panną Polly.

- No dalej, ładne żarty - drwił Stary Tom, niedowierzając. - A może i słońce jutro zajdzie na wschodzie?

- Ale to prawda! Sama mi pani mówiła - upierała się Nancy. - To jej siostrzenica, jedenastoletni dzieciak.

Ogrodnik rozdziawił usta.

- O rety! Skoro tak, to czy to... - mamrotał pod nosem, po czym jego wyblakłe oczy delikatnie się rozświeciły. - Nie może być... No ale jak inaczej? Przecie to ani chybi córcia panienki Jennie! Bo inszych tam dzieciatyh nie było. O rety, pewnikiem to jej córcia. Chwała nad obłokami! Że też moje stare oczy jeszcze to obaczą!

- A kto to taki ta panienska Jennie?

- To był tutej taki aniołek prosto z nieba - wyszeptał mężczyzna żarliwie - a dla dawnych państwa najstarsza córka. Dwadzieścia lat miała, jak za mąż poszła i precz się stąd wyniosła, wiele lat temu. Ponoć wszystkie jej dzieci szybko pomarły, poza ostatnim, i pewnie to właśnie ta dziewczuszka przyjeżdża...

- Jedenastoletnia.

- Tak, to całkiem być może. - Ogrodnik pokiwał głową.

- I dostanie pokój na poddaszu, jakby pani całkiem wstydu nie miała! - rzuciła gniewnie Nancy, zerkając po raz kolejny przez ramię w stronę domu za jej plecami.

Stary Tom zmarszczył czoło, a po chwili na jego ustach zawitał uśmiezek.

- Ciekawym, co też panna Polly pocznie z dzieciakiem w domu.

- Uch! A jam ciekawa, co ten dzieciak pocznie z panną Polly! - prychnęła Nancy.

Stary ogrodnik się zaśmiał.

- Coś nasza Nancy chyba za panną Polly nie przepada.

- A kto by za nią przepadał! - rzuciła pogardliwie Nancy.

Stary Tom dziwnie się uśmiechnął. Pochylił się i wrócił do pracy.

- Pewnie Nancy nie słyszała o jej historii miłosnej - rzekł pomału.

- Historii miłosnej? Panny Polly? A gdzie by! Chyba nikt nie słyszał!

- A i owszem. - Staruszek pokiwał głową. - Jej luby wciąż tutej mieszka w miasteczku.

– Kto to taki?

– A nie powiem. Nie przystoi. – Ogrodnik się wyprostował. W przygaszonych błękitnych oczach zwróconych ku domowi widniała szczerza duma wiernego sługi, który przez lata dla swoich państwa pracował i darzył ich serdecznym uczuciem.

– To być nie może! Żeby ona miała lubego? – upierała się Nancy.

Stary Tom pokręcił głową.

16 | – Nasza Nancy nie zna panny Polly tak jak ja – przekonywał. – Kiedyś to była całkiem ładna kobieta. I dziś by była, jeśliby zechciała.

– Ładna kobieta?! Panna Polly?!

– A pewnie. Jakby tylko puściła te ciasno upięte loki i nosiła je tak zwyczajnie, lekko, jak dawniej, no i do tego te czepeczki z kwiatkami, suknie z koronek, wszyściutko takie bieluśkie, toby się Nancy przekonała, jaka ona ładna! Panna Polly wcale nie taka stara.

– Ale wygląda staro! W takim razie świetnie starość udaje, ot co! – prychnęła Nancy.

– Ano tak. Wtedy się właśnie zaczęło, gdy miała kłopot z tym lubym – Stary Tom pokiwał głową – a odtąd jakby się piołunu i ostów najadła, taka się zrobiła zgorzkniała i drażliwa.

– Sama prawda – oświadczyła Nancy wzburzona. – Nic jej nie zadowala, jak by się człowiek nie starał! Nie tkwiłabym tu, gdyby nie zapłata i rodzina, co na tą zapłatę czeka. Chociaż kiedyś pewnikiem szlag mnie trafi, a wtedy to już będzie „żegnaj, Nancy”, jeśli o mnie chodzi, ot co!

Stary Tom pokręcił głową.

- Wiem, samem to czuł. To zwykły odruch, ale nie najlepszy, moje dziecko, nie najlepszy. Możesz mi wierzyć. -
I znów pochylił starą głowę nad grządką.

- Nancy! - rozległo się świdrujące wołanie.

- Tak, psze pani... - wybąkała Nancy i popędziła do domu.